

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

1 X 1989

Nr 34 (1429) Rok XXXI

FRANCJA 4,50 F

BELGIA 25 FB

NIEMCY ZACHODNIE 1,5 DM

NIEPOTRZEBNY SPÓR

**"Trudno byłoby sobie wyobrazić bardziej
rzucający i niepotrzebny spór"**

"Observer" (USA) z 23.07.89

Gdyby sprawę klasztoru w Oświęcimiu utrzymano we właściwych proporcjach - pozostałaby ona przedmiotem ewentualnych dalszych dyskusji i ustaleń właściwych reprezentacji stron. Tak zwana deklaracja genewska zdaje się tego wymagać. Nie pierwszy to dokument, który w trakcie realizacji potrzebowałby rewizji i uzupełnień.

Niestety sprawę wyolbrzymiono, nadano jej rangę przekraczającą istotę problemu i demagogicznie przeniesiono na inne płaszczyzny. Stało się to za pomocą prasy i środków audiowizualnych, w których - jak to często bywa - istota sprawy jest nieproporcjonalnie pomniejszana z atmosferą sensacji na użytek doraźny i gdzie łatwo o uproszczenia a także ignorancję. Już nie mówiąc o dobrej czy złej woli. Do tego doszły incydenty i wyraźne przekraczanie prawa na obecnym terenie klasztoru, których dopuścili się ludzie z zewnątrz.

W środkach przekazu przede wszystkim oskarża się Papieża o zmianę stosunku Kościoła katolickiego do Żydów, sprzeczną z duchem dialogu, wynikającego z dokumentów Soboru Watykańskiego II. Pada zarzut prozelityzmu, w tym wypadku negatywnie ocenianego, jako przeciąganie osób i wartości żydowskich na użytek Kościoła. Jednym z wyrazów tego miałyby być beatyfikacja siostry Edyty Stein, Żydówki, która przyjęła katolicyzm, została karmelitanką i zginęła w Oświęcimiu.

Twierdzi się, że zginęła tylko dlatego, iż była Żydówką a wobec tego typu stwierdzeń rodzi się natychmiast pytanie - co było powodem zgładzenia przez hitlerowców tylu tysięcy duchownych z różnych wyznań i narodowości?

W owej nasilonej kampanii prasowej poruszono przy okazji historię stosunków katolicko-żydowskich w ciągu dwóch tysięcy lat, oskarżając **t o t a l n i e** Kościół o antysemityzm.

Ogromną sprawę dialogu, rozwijającą się właściwie dzięki inicjatywom i postawom Papieża - przy wielkim zróżnicowaniu poglądów środowisk żydowskich w różnych częściach świata - warunkuje się obecnie sprawą tego klasztoru! Jednego klasztoru przy jednym z wielu obozów zagłady, w których ginęli Żydzi, ale też i inne narodowości. Czy naprawdę tylko o to chodzi?

Na terenie obozu w Dachau, od 1960 roku znajduje się kaplica Agonii Chrystusa, protestancki kościół pojednania i żydowski obiekt zgodny z judaistyczną interpretacją faktu i miejsca. Do muru obozu ponadto przylega klasztor karmelitanek ze stałą adoracją Najświętszego Sakramentu. Wchodzi się tam przez przerobioną na bramę jedną z wież strażniczych obozu.

W tym wypadku nikt nie kwestionuje racji istnienia tych obiektów.

Dlaczego zatem klasztor w Oświęcimiu stał się kamieniem obrazy? Do tego tematu jeszcze powrócimy.

ks. Tadeusz BUDZIŃSKI

OŚWIĘCIM

Od pierwszego dnia napaści Hitlera na Polskę zaczęło się ludobójstwo Polaków. Tym okrutniejsze, że przez pierwsze dwa lata wojna nie sprawiała Niemcom wielkiego kłopotu. Szli od zwycięstwa do zwycięstwa.

Aby zrozumieć jak wyglądało ludobójstwo Polaków przytoczę dwie wypowiedzi gubernatora Franka. Wiosną 1940 roku mówił: *Hitler mi powiedział, że to co w Polsce rozeznaliśmy jako elitę - musi być zlikwidowane; musimy też czuwać aby elita nie odradzała się i likwidować to co się odrodzi. Oczywiście nie będziemy ich wóczyli po obozach koncentracyjnych w Rzeszy. To by tylko przysporzyło kłopotu. Po prostu będziemy to załatwiali w sposób najprostszy.*

W listopadzie 1940 roku natomiast Frank wyczytał jak to w Pradze licznymi afiszami ogłoszono rozstrzelanie siedmiu Czechów. Wtedy to chwalił się: *Gdybym ja miał wpaść na pomysł afiszowania śmierci każdego siedmiu Polaków, to lasy polskie nie wystarczyłyby na wyprodukowanie dostatecznej ilości papieru na afisze.*

Oświęcim mocno już wbijał się w pamięć całego narodu jako obóz zagłady Polaków. Tymczasem o ludobójstwie Żydów nie było jeszcze mowy. Hitler zdecydował o tym dopiero latem 1941 roku w związku z napaścią na Rosję, jak to zapisał Höss, komendant obozu w Oświęcimiu. Natomiast 31 lipca 1941 roku Göring wystąpił do Heidericha następujący rozkaz: *W uzupełnieniu misji jaka wam została powierzona rozkazem z dnia 24 stycznia 1939*

dokończenie na str. 2

■ Trwają rozmowy dotyczące finansowej pomocy gospodarczej Zachodu dla Polski w obliczu dramatycznej sytuacji ekonomicznej kraju jak i postępujących zmian demokratyzacji.

■ Lech Wałęsa zdecydował się podjąć pieniądze należne z tytułu Nagrody Nobla. Suma ta wzrosła dzięki odsetkom o jedną czwartą. Ma ona być - według życzenia Lecha Wałęsy - "zainwestowana w sposób pożyteczny dla wszystkich".

■ Prezydent USA G. Bush stwierdził, "że reakcja M. Gorbaczowa na zmiany w Polsce przejawiała się w nadzwyczajnym rozumieniu". Prezydent wyraził również nadzieję, "że taki ton zostanie zachowany w miarę następowania szybkich przeobrażeń również w innych krajach".

■ Grupa postów - członków PZPR złożyła w Sejmie projekt ustawy o wykreśleniu z Konstytucji PRL zapisu dotyczącego przewodniej roli PZPR. Oświadczenie w tej sprawie odczytano z trybuny sejmowej w dniu wyboru T. Mazowieckiego.

■ Odbyła się pierwsza konferencja prasowa powołanego niedawno rzecznika prezydenta, Włodzimierza Łozińskiego.

■ Nuncjuszem Apostolskim w Polsce został arcybiskup Józef Kowalczyk, pracownik Kurii Rzymskiej w Kongregacji ds. Dyscypliny Sakramentów (od 1969) a od 1978 roku członek Sekretariatu Stanu z misją zorganizowania i prowadzenia nowo utworzonej sekcji polskiej. Ambasadorem PRL przy Stolicy Apostolskiej został mianowany przez prezydenta W. Jaruzelskiego Jerzy Kuberski, były Minister Oświaty i Wychowania i kierownik Urzędu ds. Wyznań.

■ Po 45 latach z wizytą do Polski przybył we wrześniu Jan Nowak-Jeziorański, wybitny działacz polonijny, członek władz Kongresu Polonii Amerykańskiej, doradca władz USA, wieloletni dyrektor rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa.

■ W dziewięciu województwach zniesiono obowiązek nauczania języka rosyjskiego, na razie w klasach I szkół średnich.

■ Na falach Polskiego Radia zainaugurowano redagowany przez przedstawicieli Kościoła program katolicki.

■ Po wielu latach usilnych starań doprowadzono wreszcie do decyzji zlikwidowania pod koniec tego roku zatruwających środowisko Zakładów Włókien Chemicznych "Chemitex-Celwiskoza" w Jeleniej Górze.

dokończenie ze str. 1

odnośnie rozwiązania problemu żydowskiego drogą emigracji i deportacji - niniejszym rozkazuję wam zacząć przygotowania natury organizacyjnej i materialnej dla ostatecznego rozwiązania problemu żydowskiego...

Mamy tu dwie rzeczy: rozkaz ze stycznia 1939, który mówi tylko o emigracji i deportacji, jako o sposobach rozwiązania problemu żydowskiego i rozkaz z lipca 1941 nakazujący przystąpienie do ostatecznego rozwiązania, czyli do ludobójstwa Żydów.

Na terenach, jakie Niemcy odbijali Rosjanom, mordowanie i masakra Żydów w pierwszym czasie dokonywały się wprost, na miejscu. Później zaczęto również urządzać specjalne obozy. Do tego zadecydowano między innymi odpowiednio dostosować obóz w Brzezince, oddalony o 3 km od obozu oświęcimskiego. Zaczęto go zakładać w październiku 1941 roku dla rosyjskich jeńców wojennych. Pierwsi jeńcy przybyli tam w marcu 1942. O ostatecznym przeznaczeniu obozu w Brzezince zadecydowało jednak ludobójstwo Żydów. Wraz z wybudowaniem komór gazowych i krematoriów, obóz ten stał się prawdziwą fabryką mordu i głównym obozem mordowania Żydów. A zatem zgodnie z prawdą historyczną należałoby mówić o Oświęcimiu jako obozie i symbolu zagłady dla Polaków, a o Brzezince jako obozie i symbolu zagłady Żydów. Jednak gdy zaczęły się pierwsze masowe mordy Żydów w Brzezince w czerwcu 1942 roku, obóz w Oświęcimiu był już do tego stopnia zakorzeniony w pamięci całego narodu jako obóz zagłady, że to co zaczęło się dziać w Brzezince szło na konto Oświęcimia. Tym bardziej że Brzezinka była jakby drugim oddziałem Oświęcimia. Często nazywano ją *Oświęcim II* w odróżnieniu od głównego obozu *Oświęcim I*. Jest to tym bardziej znamienne, że Oświęcim I był raczej małym obozem, liczącym najwyżej 30 tys. więźniów podczas gdy Brzezinka była przewidywana na ok. 200 tys. więźniów.

Począwszy od 1940 roku w ziemię obozu w Oświęcimiu wsiąkała polska krew. Od czerwca 1942 w ziemię tę zaczęła wsiąkać również krew Żydów, a potem jeszcze Cyganów. Wsiąkała również krew innych narodów. Wspominam tylko te trzy, bo tylko one były skazane na całkowite wytracenie. Nie przesadzę chyba, jeśli posłużę się pewnym porównaniem. Otóż ceremonie ślubne pewnych narodów przewidują zadrasnięcie rąk przyszłych małżonków i zmieszanie krwi. Można by powiedzieć, że w Oświęcimiu-Brzezince dokonały się jakieś makabryczne zaślubiny przez wymieszanie męczeńskiej krwi Polaków, Żydów i Cyganów. Jakby jakieś

makabryczne męczeńskie i nierozzerwalne małżeństwo. Taka jest prawda o miejscu ludobójstwa. Dlatego wszelki spór o wyłączność do Oświęcimia i do decydowania o jego charakterze jest szaleństwem. Ziemia ta jest przepełniona męczeńską krwią trzech narodów, które miały być skazane na zagładę. Tej krwi, ani tego męczeństwa nie można rozdzielić. Jedynym rozwiązaniem jest to, co w Genewie przyjęto jako zasadę wspólnej woli *uszanowania tożsamości i wiary każdego mężczyzny lub kobiety za ich życia jak również na miejscu ich śmierci*. Polacy i katolicy nie przeszkadzają Żydom w tym by na swój sposób czcili i uwieczniali pamięć swoich zmarłych dlatego też nie możemy przyjąć aby Żydzi zakazywali czczenia naszych zmarłych tak jak to odpowiada Polakom i katolikom. I tak jak w Oświęcimiu i Brzezince łączyło nas to samo prawo do zagłady i męczeństwa tak teraz łączy nas to samo prawo pamięci naszych ofiar według naszych tradycji.

Ostatnio w sposób bardzo bolesny rozgorzała walka o Oświęcim. Z jednej strony wielka część Żydów i ich przyjaciele, a z drugiej Siostry Karmelitanki i coraz szersze kręgi ich przyjaciół. Protestując przeciw obecności Sióstr, Żydzi wołają na cały świat, że tylko oni mają prawo do Oświęcimia i do decydowania o jego charakterze. Jest to tym bardziej przykre, że zdołali oni pozyskać dla swoich pretensji pewne osobistości katolickie z kard. Decourtray na czele.

Na Zachodzie katolicy sprzyjający Żydom doskonale wczuwają się w ducha pretensji żydowskich, ale nie mają najmniejszego odczucia ani tragedii polskiej w czasie wojny, ani tego co Polacy czują gdy mowa jest o Oświęcimiu. Sporu o Karmel i o Oświęcim nie da się rozwiązać gdy jedni będą twierdzili, że Oświęcim to tylko ludobójstwo Żydów, a inni będą się upierali, że Oświęcim jest w Polsce, że Polacy są tam u siebie i tylko oni mają prawo decydowania o nim.

Wytepienie Polaków było planowane jeszcze przed wojną. *Moim jednostkom trupiej czaszki nakazałem bez litości mordować mężczyzn, kobiety i dzieci pochodzenia polskiego lub mówiące po polsku... Polska zostanie wyludniona i zostanie skolonizowana przez Niemców* - wołał Hitler, jeszcze przed napaścią na Polskę, w Obersalzberg 22 sierpnia 1939. Oczywiście Żydów Hitler chciał się pozbyć również, jednak początkowo drogą emigracji i deportacji. Zanim więc postanowiono ich ludobójstwo, które rozpoczęło się w Brzezince dopiero w czerwcu 1942 roku, już od dwóch i pół roku w pamięci narodu polskiego Oświęcim rysował się jako miejsce i symbol zagłady Polaków.

ks. prał. Witold KIEDROWSKI



LITURGIA SŁOWA

26 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK C

PIERWSZE CZYTANIE

Am 6, 1a. 4-7

Czytanie z Księgi proroka Amosa.

To mówi Pan wszechmogący: *Biada beztroskim na Syjonie i dufnym na górze Samarii. Leżą na łożach z kości słoniowej i wylegają się na dywanach; jedzą jagnięta z trzody i cielęta ze środka obory. Fałszywie śpiewają przy dźwiękach harfy i jak Dawid obmyślają sobie instrumenty do grania. Piją czaszami wino i najlepszym olejkiem się namaszczają, a nic się nie martwią upadkiem domu Józefa. Dlatego teraz ich poprowadzę na czele wygnańców, a zniknie krzykliwe grono hulaków.*

DRUGIE CZYTANIE

1 Tym 6, 11-16

Czytanie z Pierwszego listu świętego Pawła Apostoła do Tymoteusza.

Ty, o człowiecze Boży, podążaj za sprawiedliwością, pobożnością, wiarą, miłością, wytrwałością, łagodnością.

Walcz w dobrych zawodach o wiarę, zdobądź życie wieczne: do niego zostałeś powołany i o nim złożyłeś dobre wyznanie wobec wielu świadków.

Nakazuję w obliczu Boga, który ożywia wszystko, i Chrystusa Jezusa, Tego, który złożył dobre wyznanie za Poncjusza Piłata, ażebyś zachował przykazanie nieskalane bez zarzutu aż do objawienia się naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Ukaże je we właściwym czasie błogosławiony i jedyny Władca, Król królujących i Pan panujących, jedyny, mający nieśmiertelność, który zamieszkuje światłość niedostępną, którego żaden z ludzi nie widział ani nie może zobaczyć: Jemu cześć i moc wiekuista. Amen.

EWANGELIA

Łk 16, 19-31

† Słowa Ewangelii według świętego Łukasza.

Jezus powiedział do faryzeuszów: *Żył pewien człowiek bogaty, który ubierał się*

w purpurę i bisiór i dzień w dzień świetnie się bawił. U bramy jego pałacu leżał żebrak okryty wrzodami, imieniem Łazarz. Pragnął on nasycić się odpadkami ze stołu bogacza; nadto i psy przychodziły i lizały jego wrzody. Umarł żebrak i aniołowie zanieśli go na łono Abrahama. Umarł także bogacz i został pogrzebany. Gdy w Otchłani, pogrążony w mękach, podniósł oczy, ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie. I zawołał: "Ojcze Abrahamie, ulituj się nade mną i poślij Łazarza; niech koniec swego palca umoczy w wodzie i ochłodzi mój język, bo strasznie cierpię w tym płomieniu". Lecz Abraham odrzekł: "Wspomnij, synu, że za życia otrzymałeś swoje dobra, a Łazarz przeciwnie, niedolę; teraz on tu doznaje pociechy, a ty męki cierpisz. A prócz tego między nami a wami zionie ogromna przepaść, tak że nikt, choćby chciał, stąd do was przejść nie może ani stamtąd do nas się przedostać". Tamten rzekł: "Proszę cię więc, ojcze, poślij go do domu mojego ojca. Mam bowiem pięciu braci: niech ich przestrzeże, żeby i oni nie przyszli na to miejsce". Lecz Abraham odparł: "Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają". Tamten odrzekł: "Nie, ojcze Abrahamie, lecz gdyby kto z umarłych poszedł do nich, to się nawrócą". Odpowiedział mu: "Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą".

DLACZEGO JESTEŚ BOGATY...?

A kogoż ja krzywdzę - mówi chciwiec - zatrzymując to, co jest moje? Co jest twoje, powiedz mi? Skądżeś to wziął i przyniósł do domu? Jak gdyby ktoś zajmujący miejsce w teatrze na widowni nie chciał tam wpuścić przechodzących uważając za swoją własność to, co stoi otworem dla powszechnego użytku: tak właśnie postępują bogacze. Zajmując naprzód wspólną własność przywłaszczają ją sobie na podstawie wcześniejszego zajęcia. Gdyby każdy zabierał sobie tylko to, co wystarcza na jego własne potrzeby, a to, co nadto pozostawiał potrzebującemu, to nikt nie byłby bogaty i nikt biedny. Czyż nagi nie powrócisz do łona ziemi? A skąd pochodzi to co masz? Jeśli powiesz, że ze zrzędzenia losu, toś bezbożnik, co nie zna Stworzyciela, ani nie poczuwa się do wdzięczności wobec dawcy; jeśli zaś przyznajesz, że masz to od Boga, to powiedz nam, dlaczegoś to dostał? Czy Bóg, który rozdziela dobra ziemskie, nie jest niesprawiedliwy? Dlaczego ty jesteś bogaty, a tamten biedny? Czy nie musi to być dlatego abyś i ty otrzymał zapłatę za swoją pocziwość i dobre włodarstwo i on odebrał wielką nagrodę za niecierpliwość? Ty zaś ogarnąwszy wszystko nienasyconym łonem chciwości sądzisz, że nikogo nie krzywdzisz, choć tylu pozbawiasz ich części?

A któż jest chciwy? Ten, kto nie poprzestaje na tym, co mu wystarcza. A kto jest łupieżcą? Ten, co zabiera każdemu jego własność. Czy więc ty nie jesteś chciwcem? Czyż nie jesteś łupieżcą, skoro to, co otrzymałeś we władanie, czynisz osobistą swoją własnością? Czy ten, co obdziera z szat ubranego będzie się nazywał rabusiem, a ten, co nie przyodziewa nagiego, choć może to uczynić zasługuje na inną jakąś nazwę?

Do łaknącego należy chleb, który ty zatrzymujesz; do nagiego szata, którą ty chowasz w skrzyni; do bosego obuwie, które u ciebie pleśnieje; do potrzebującego należą pieniądze, któreś zachował. To ty krzywdzisz tylu, iluś mógł obdarzyć.



św. Bazyli Wielki († 397)

ŻYCIE KOŚCIOŁA

□ Władze republiki serbskiej udzieliły oficjalnego zezwolenia kapłanom i diakonom na sprawowanie posług duszpasterskich w szpitalach i na odprawianie nabożeństw. Pozwolenie to ma swoje podstawy prawne w nowym kodeksie prawa religijnego, który ma wejść w życie z końcem tego roku. Po raz pierwszy w historii komunistycznej Jugosławii środki publiczne będą mogły być przeznaczone także i na kościelne projekty charytatywne albo kulturalne. Nowe prawo przewiduje kary za uwłaczanie wierze i za publiczne wzywanie do walki ideologicznej z religią.

□ Prawie 200 duszpasterzy katolickich i protestanckich sprawuje pieczę duchową nad funkcjonariuszami policji w RFN. Jednym z głównych punktów zajęć duszpasterskich jest prowadzenie wykładów na tematy etyczno-zawodowe w szkołach policyjnych i podczas kursów doształceniowych. Duchowni odprawiają ponadto regularne nabożeństwa dla sił porządkowych, prowadzą dla policjantów dni skupienia oraz punkty poradnictwa religijnego i etycznego. Opłacani są na ogół przez państwo, w niektórych regionach częściowo i przez Kościoły.

□ Coraz więcej czarnoskórych w USA przechodzi na islam. Oblicza się, że obecnie jest w USA od 4 do 5 mln wyznawców islamu i chociaż większość z nich stanowią przybysze z Azji, Afryki i Bliskiego Wschodu, to jednak ponad milion jest czarnoskórych, rodzimych Amerykanów, którzy stali się muzułmanami na drodze konwersji. Na terytorium USA znajduje się 536 meczetów.

□ Ks. Alfonsas Svarinskas, Litwin, długoletni więzień łagrów sowieckich za przekonania religijne i za działalność na rzecz praw człowieka, żyjący od roku w RFN, na zapytanie jednego z dziennikarzy: jakie było jego największe doświadczenie duchowe w czasie 21 lat odosobnienia, odpowiedział: *Moje przeświadczenie, że nie można bez Boga budować lepszego świata, jeszcze bardziej się we mnie utwierdziło przez owe lata.*

□ Liczba powołań kapłańskich w Zairze od kilku lat ciągle wzrasta. Obecnie w 22 wyższych seminariach duchownych przebywa 2 042 alumnów. Archidiecezja Kinszaszy posiada najwięcej seminarzystów, bo 677. Od 1980 r. otwartych zostało osiem nowych seminariów duchownych i projektowane jest otwarcie dalszych. Episkopat Zairu planuje także budowę uniwersytetu katolickiego na wzgórzu Ngafula, 15 km od Kinszaszy.

JAN PAWEŁ II W 50 ROCZNICĘ WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

Z racji tej tragicznej i jakże bolesnej rocznicy, Ojciec św. skierował dwa listy apostolskie: jeden do wszystkich synów i córek Kościoła i do wszystkich ludzi dobrej woli, a drugi do konferencji Episkopatu Polski.

I. W pierwszym przypomina historyczną godzinę ciemności od 1 września 1939 roku do końca lata 1945 roku, kiedy miliony ludzi doświadczyły jednej z najbardziej niszczycielskich i nieludzkich tragedii w naszych dziejach.

"Europa nie otrząsnęła się jeszcze z szoku po atakach przemocy dokonanych przez Rzeszę Niemiecką, które doprowadziły do aneksji Austrii i części Czechosłowacji oraz do podboju Albanii, gdy 1 września Polskę najechały wojska niemieckie z Zachodu, a 17 września ze Wschodu Armia Czerwona. Zniszczenie armii polskiej i męczeństwo całego narodu były niestety tylko zapowiedzią nieszczęść, które wkrótce miały spaść na liczne narody europejskie, a później dotknąć także wiele innych narodów na wielkich obszarach pięciu kontynentów. Już w 1940 roku Niemcy zajęli Norwegię, Danię, Holandię, Belgię i połowę Francji. W tym samym czasie Związek Radziecki, powiększony uprzednio o część Polski, dokonał aneksji Estonii, Łotwy i Litwy, Rumunii odebrał Besarabię, a także zagarnął część terytorium Finlandii.

Następnie, jak rozrzeszający się niszczycielski ogień, wojna - i nierozłącznie związane z nią ludzkie dramaty - błyskawicznie przekroczyła granice starego kontynentu i stała się wojną światową. Z jednej strony Niemcy i Włochy przeniosły działania wojenne poza Bałkany i do północnej Afryki, z drugiej Rzesza niespodziewanie zaatakowała Rosję. Wreszcie zniszczenie przez Japończyków Pearl Harbour wciągnęło w wir wojny także Stany Zjednoczone Ameryki jako sojusznika Anglii. Tak zakończył się rok 1941. Punkt zwrotny wojny nastąpił dopiero w roku 1943, kiedy udana kontrofensywa rosyjska uwolniła Stalingrad spod okupacji niemieckiej. Działania Sił Sprzymierzonych z jednej strony i wojsk radzieckich z drugiej ostatecznie doprowadziły do pokonania Niemiec. 8 maja 1945 roku Rzesza Niemiecka podpisała akt bezwarunkowej kapitulacji. Walki jednak nadal toczyły się na Pacyfiku. By przyspieszyć ich zakończenie, na początku sierpnia tegoż roku zrzucono dwie bomby atomowe na japońskie miasta Hiroszimę i Nagasaki. Nazajutrz po strasliwym wydarzeniu Japonia z kolei zgłosiła gotowość kapitulacji. Stało się to 10 sierpnia 1945 roku. Była to wojna totalna, gdyż działaniom naziemnym

towarzyszyły walki powietrzne oraz zmagania morskie na wszystkich oceanach kuli ziemskiej. Bezlitośnie niszczone całe miasta, pogrążając sterroryzowaną ludność cywilną w lęk i nędzę. Oto ponury obraz wydarzeń, które dziś wspominamy. Spowodowały one śmierć pięćdziesięciu pięciu milionów ludzi, pozostawiły zwycięzców skłóconych, a Europę w ruinie. (...)

Dziś mamy obowiązek przypomnieć sobie w obliczu Boga te tragiczne fakty, by uczcić pamięć zmarłych i okazać współczucie wszystkim, którym ów bezmiar okrucieństwa zadał rany na duszy i na ciele i aby całkowicie przebaczyć krzywdy. Istnieje obowiązek wyciągnięcia wniosków z tej przeszłości, aby nigdy więcej nie dopuścić już do powstania podobnego splotu przyczyn, mogącego doprowadzić do nowego rozpętania pożaru takiej wojny. Dziś wiemy z doświadczenia, że arbitralny rozbiór państw, przymusowe wysiedlenia ludności, nieograniczone zbrojenia, niekontrolowane stosowanie nowoczesnej broni, gwałcenie podstawowych praw ludzi i narodów, naruszanie zasad międzynarodowego współżycia, a także narzucanie siłą totalitarnych ideologii - prowadzić może jedynie do ruiny ludzkości. (...)

W ostatecznej bowiem analizie wspólną cechą nazistowskiego pogaństwa i dogmatu marksistowskiego jest totalitarna natura obu ideologii oraz dążenie do stania się religią. Już na długo przed rokiem 1939 w pewnych sferach kultury europejskiej ujawniło się dążenie do usunięcia Boga i Jego obrazu z pola widzenia człowieka. W tym duchu indoktrynowano dzieci od najmłodszych lat. Doświadczenie nieuchronnie dowiodło, że człowiek zdany wyłącznie na ludzką moc, odarty z dążeń religijnych, szybko staje się numerem lub przedmiotem. W każdej zresztą epoce dziejów ludzkości istniało ryzyko, że człowiek zamknie się w sobie, w dumnym poczuciu samowystarczalności. To ryzyko ujawniło się jednak ze szczególną ostrością w obecnym stuleciu: dysponując potęgą militarną oraz zdobyczami nauki i techniki, człowiek współczesny łatwo mógł ulec złudzeniu, że jest władcą natury i panem dziejów. Właśnie to rozszewienie leżało u podłoża wynaturzeń, które dziś opłakujemy. Otchłań moralna, w jakiej przed pięćdziesięciu laty pogrążył się świat na skutek odrzucenia Boga, a tym samym także człowieka, ukazuje nam namacalnie potęgę władcy tego świata, który potrafi zwodzić sumienia przez kłamstwo, przez pogardę dla człowieka i dla prawa, przez kult siły i władzy.

Nie ma pokoju, jeśli prawa narodów - a szczególnie najbardziej bezbronnych - nie są respektowane! Cała budowla prawa międzynarodowego opiera się na zasadzie równouprawnienia wszystkich państw, na prawie każdego narodu do samostanowienia i na swobodnej współpracy w imię najwyższego wspólnego dobra całej ludzkości. (...)

Pouczeni przez błędy i wypaczenia przeszłości, współcześni Europejczycy mają obowiązek przekazać młodemu pokoleniu umiętność współżycia oraz kulturę przepełnioną duchem solidarności i szacunku dla innych. Chrześcijaństwo winno tu być niewyczerpanym źródłem inspiracji: jego nauka o osobie ludzkiej, stworzonej na obraz Boży, z pewnością może się przyczynić do rozwoju nowego humanizmu. Wam, politycy mężowie stanu, pragnę raz jeszcze wyrazić moje głębokie przeświadczenie, że oddawanie czci Bogu zawsze idzie w parze z szacunkiem dla człowieka. Obie te postawy składają się na najwyższą zasadę - która pozwoli państwom i blokom politycznym przezwyciężyć wzajemne sprzeczności... Europo, wszyscy patrzcie na siebie, świadomi, że po katastrofie wojennej pożogi macie im jeszcze coś do powiedzenia, a mianowicie: że prawdziwa cywilizacja nie polega na sile, ale jest owocem zwycięstwa nad samym sobą, nad mocami niesprawiedliwości, egoizmu i nienawiści, które zdolne są zniekształcić prawdziwe oblicze człowieka!"

II. W swym drugim liście apostołskim, skierowanym do konferencji Episkopatu Polski, Ojciec św. także przypomina bolesne fakty, gdy 1 września Polska została zaatakowana od Zachodu, a 17 września od Wschodu. Podpisane dawniej akty o nieagresji zostały złamane i przekreślone umową pomiędzy hitlerowską Rzeszą Niemiecką a Związkiem Radzieckim z dnia 23 sierpnia 1939 roku. Umowa ta, która bywa określana jako *czwarty rozbiór Polski*, wydawała równocześnie wyrok śmierci na sąsiadujące z Polską od północy państwa bałtyckie. Zdecydowana była wola obrony Ojczyzny. Godny podziwu i wiecznej pamięci był ten bezprzykładny zryw całego społeczeństwa, a zwłaszcza młodego pokolenia Polaków w obronie Ojczyzny i jej istotnych wartości. Naród polski w tej wojnie, która była nieodzowną obroną Europy i jej cywilizacji wobec totalitarnej przemocy, wywiązał się w pełni - rzecz można: w nadmiarze - ze swoich zobowiązań alianckich, płacąc najwyższą cenę za *wolność naszą i waszą*. Świadczy o tym również poniesione straty. Były one ogromne, może proporcjonalnie większe niż straty poniesione przez którekolwiek ze sprzymierzonych państw.

Zaprawdę, pisze Ojciec św., trudno iść dalej mając za sobą tę straszną kalwarię ludzi i narodów. Jeden pozostaje tylko punkt odniesienia: Chrystusowy

Krzyż na Golgocie, o którym Apostoł narodów powiedział: *tam, gdzie tak potężnie zaobfitował grzech, jeszcze bardziej zaobfitowała łaska* (Rzym. 5,20). Kierując się tą wiarą, Kościół stara się wspólnie z ludźmi naszego stulecia, z narodami Europy i świata, szukać dróg ku przyszłości.

Szukanie tych dróg dotyczy wszystkich na kontynencie europejskim. Dotyczy szczególnie Polski, która przed 50 laty pierwsza powiedziała swe zdecydowane *nie* zbrojnej przemocy hitlerowskiego państwa i pierwsza też za tę swoją determinację zapłaciła. Także po zakończeniu tych straszliwych zmagnięć, synowie i córki naszego narodu musieli stawiać sobie pytanie: czy znajdując się w obozie zwycięzców, nie zostali potraktowani raczej jako zwyciężeni? Pytanie to stało się coraz bardziej natarczywe. Nie ma bowiem prawdziwej suwerenności państwo, w którym społeczeństwo nie jest suwerenne: gdy nie ma możliwości stanowienia o wspólnym dobru, gdy odmówione mu jest zasadnicze prawo uczestniczenia we władzy i odpowiedzialności.

Jeszcze Paweł II mówił: *Polska dostatnia i szczęśliwa... w interesie pokoju i dobrej współpracy między narodami Europy*. Słowa te zwrócone są do Polaków. Z całą pewnością od Polaków zależy w zasadniczej mierze to, czy Polska będzie *dostatnia i szczęśliwa* - czy będzie krajem wielkiego postępu - czy nadrobi zapóźnienie nie tylko ekonomiczne, które stało się gorzkim owocem systemu sprawującego władzę - czy odbuduje w milionach swych obywateli, zwłaszcza młodych, zaufanie do własnej przyszłości. To wszystko zależy od Polaków. Ale słowa Pawła II są skierowane również do całej Europy: na Wschodzie i na Zachodzie. Nikt nie może zacierać śladów odpowiedzialności za czyny, które tak straszliwie zaciążyły nad dziejami naszego narodu i innych narodów Europy. Wspólna decyzja z sierpnia 1939 roku, podpis przedstawicieli niemieckiej Rzeszy i Związku Radzieckiego, skazująca na śmierć Polskę i inne państwa, nie był wydarzeniem bez precedensu. Powtórzyło się to, co zostało już raz zadekretowane między naszymi sąsiadami na Zachodzie i na Wschodzie przy końcu XVIII wieku. I co było podtrzymywane programowo aż do początków obecnego stulecia. Około połowy tego stulecia powtórzyła się ta sama decyzja zniszczenia i eksterminacji. O tym narody europejskie nie mogą zapomnieć. Zwłaszcza na tym kontynencie nie można zapominać o podstawowych prawach zarówno człowieka jak i narodu! I trzeba budować taki układ sił, aby nigdy żadna przewaga ekonomiczna czy militarna nie pociągnęła za sobą drugiego zdeptania jego praw.

Opracował ks. Wacław SZUBERT

ŻYCIE KOŚCIOŁA

□ Kopule bazyliki św. Piotra nie grozi niebezpieczeństwo w przypadku trzęsienia ziemi w Rzymie i okolicy. Teren, na którym znajduje się bazylika i plac św. Piotra jest *geologicznie pewny* - tak stwierdzili włoscy naukowcy podczas seminarium w Rzymie, poświęconego sprawie *ryzyka dla skarbów sztuki i budowli rzymskich w przypadku trzęsienia ziemi*. Naukowcy podali, że starożytny Rzym znajduje się na terenie bardziej bezpiecznym, jeśli idzie o możliwości trzęsienia ziemi, aniżeli nowe dzielnice miasta.

□ Hiszpańskie ministerstwo wychowania wprowadziło do szkół publicznych etykę i naukę życia społecznego jako przedmiot zastępczy dla tych wszystkich, którzy nie korzystają z lekcji religii. Ok. 10 proc. uczniów, uczęszczających do szkół państwowych w Hiszpanii nie bierze udziału w lekcji religii.

□ Na początku 1989 r. katolicy w USA liczyli 54 918 989, co stanowiło 22,48 proc. ogółu ludności. Przyrost katolików w porównaniu z 1988 r. wyniósł ponad 1,4 mln. Liczba diakonów stałych wynosi 9 065 (przyrost w porównaniu z 1988 - 553; z 1984 - 2 363), kapłanów 52 948 (spadek w porównaniu z 1988 - 754, z 1984 - o 2 363), braci zakonnych 6 977 (spadek w porównaniu z 1988 o 2 493, z 1984 - o 619), zakonnic 104 419 (spadek w porównaniu z 1988 o 2 493, z 1984 o 13 608), seminarzystów diecezjalnych 3 578 (spadek w porównaniu z 1988 o 1 403, z 1984 o 1 708), kleryków zakonnych 2 068 (spadek o 1 403 w porównaniu z 1988, z 1984 o 1 708). W 1988 r. ochrzczonych zostało 946 303 dzieci, 82 409 osób przeszło na katolicyzm (o 670 więcej aniżeli w 1988, ale o 12 937 mniej aniżeli w 1983).

□ Papieski uniwersytet salezjański w Rzymie otworzył nowy wydział dla nauk, zajmujących się środkami społecznego przekazu. Fakultet obejmuje trzy zakresy studiów: słowo drukowane, teatr i muzykę oraz nowe technologie: radio i telewizję. Powstanie wydziału przypadło w setną rocznicę śmierci założyciela salezjanów, św. Jana Bosco, i w 25-lecie opublikowania dekretu soborowego o środkach masowego przekazu *Inter mirifica*.

□ Miasto Turyn w północnych Włoszech chce wkrótce wprowadzić darmowy pogrzeb przez kremację, z braku terenów grzebalnych. W mieście rozlepiono na koszt miasta plakaty propagandowe. Jeden z nich nosi napis: *Pogrzeb przez spalenie nie niweczy wspomnień, nie spala duszy, nie jest grzechem i zaoszczędza miejsca*.

O PAMIĘĆ DLA BOHATERA



*Wszystkie słowa podniosłe, któreś znał ze szkoły,
Muzyka starych pieśni, wolności anioły,
Księżę Józef na koniu wiszący nad biurkiem,
I olbrzymi Batory w małej czapce z piórkiem.
I młodzieniec z Grottgera, co żegna swą miłą,
Pocztówka z Białym Orłem - wszystko to ożyło.*

Jan Lechoń, Legenda

Kto dziś słyszał o pułkowniku Leopoldzie Lisie-Kuli?

Przed wojną w szkołach, drużynach harcerskich i strzeleckich podawano Go jako wzór bohaterstwa i poświęcenia się dla Ojczyzny. Śpiewano o Nim pieśń, że *Gdy wyruszył na wojenkę miał siedemnaście lat...* i wraz z rówieśnikami swymi szedł rzucić swój życia los na stos ofiarny dla uwolnienia Polski z jarzma niewoli, pod dowództwem ukochanego Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Urodził się 11 listopada 1896 r. w Kosinie koło Rzeszowa. Był czwartym dzieckiem w rodzinie spośród ośmiorga rodzeństwa. Z domu wyniósł głębokie wychowanie patriotyczne i religijne, które przekazała mu matka Elżbieta Kulowa z domu Czajkowska. Jako młody chłopiec działał w szeregach skautów w zastępie *Lisów* i w Związku Strzeleckim - stąd przyjęty pseudonim *Lis*, który przylgnął do nazwiska. Szlify oficerskie i stanowiska dowódcze zawdzięczał niezwykle charakterowi, nieprzeciętnym zdolnościom, odwadze i poświęceniu się bez reszty pięknemu celowi - odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Był wzorem żołnierza i oficera; mając 22 lata został podpułkownikiem (pośmiertnie mianowany pułkownikiem) i na polu chwały złożył swoje młode życie.

Nie koneksjami, pochodzeniem czy przynależnością partyjną, ale twardą pracą nad sobą, wśród podwładnych i przodowaniem na polu walki, pozostał w pamięci potomnych i w Złotej Księdze Czynów Oręża Polskiego. Był zaprzeczeniem przysłowia *Głową muru nie przebijesz* jak wspominała w przedmowie do książki o Lisie pani marszałkowa Aleksandra Piłsudska (Franciszek Demel, Wacław Lipiński *Pułkownik Leopold Lis-Kula*, Warszawa 1932).

Nieprzyjacielska kula przerwała jego życie, opromienione już chwałą bohatera, w dniu 7 marca 1919 r. pod Torczynem, na kresach wschodnich Rzeczypospolitej, w walce z nacjonalistami ukraińskimi popieranymi przez Austrię. W okresie dwudziestolecia niepodległości naród polski uczcił młodego żołnierza-bohatera. Wiele jednostek Wojska Polskiego, szkół, drużyn harcerskich, domów ludowych, ulic nosiło jego imię. Wreszcie we wrześniu 1932 r. w Rzeszowie stanął pomnik z brązu Leopolda Lisa-Kuli dłuta profesora Edwarda Wittiga. Odsłonięcie pomnika stało się wielką, patriotyczną manifestacją na którą przybyły najwyższe osobistości państwowe, m. in. Aleksandra Piłsudska, jako przewodnicząca Komitetu Budowy Pomnika, prezydent Polski Ignacy Mościcki, generalicja, m. in. Sosnkowski, Rydz-Śmigły i znane osobistości z rządu i parlamentu z marszałkami Sejmu i Senatu oraz liczni przedstawiciele świata kultury. Msza święta za duszę zmarłego legionisty, z udziałem wszystkich uczestników uroczystości i dostojnych gości, odbyła się na błoniach rzeszowskich. Prezydent dokonał odsłonięcia pomnika i przyjął defiladę wojskową, którą otworzyli oficerowie i żołnierze 6 batalionu I Brygady Legionów na czele z generałami - Piskorem i Bortnowskim.

W głównym holu Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie umieszczono replikę z brązu popiersia pomnika, a drugą otrzymała matka Leopolda./1/.

Hitlerowski okupant w 1940 r. zniszczył pomnik. Z rozbitego posągu ocalała jedynie głowa dzięki docentowi Franciszkowi Kuli, który ją przechował przez okres okupacji. Po wojnie znalazła się w podziemiach Muzeum Rzeszowskiego i dopiero niedawno została udostępniona publiczności. Polska Ludowa zapomniała bowiem o synu ziemi rzeszowskiej, poległym bohaterze. Niestety jest to (a raczej była) jedna z tak zwanych *białych plam* w powojennej historii Polski, której daremnie szukać w podręcznikach szkolnych czy dostępnej literaturze.

Narody pozbawione pamięci historycznej i własnej tradycji nie mają szans przetrwania, bo jak mówi poeta: *tracąc pamięć, tracą życie*.

Po wielu latach odżyła znów pamięć o bohaterze - społeczeństwo upomniało się o swego legionistę. Szczególnie pamiętny był Tydzień Historyczny w Rzeszowie, który odbył się w dniach od 3 do 8 marca 1985 roku, zorganizowany przez niezależnych działaczy społecznych. Nosił nazwę: *Pamięci tych, co życie oddali za ojczyznę 1914-1920*. W domu katechetycznym przy rzeszowskim kościele farnym prelegenci wygłosili szereg interesujących odczytów ze szczególnym uwzględnieniem przypadającej w tym czasie 66 rocznicy śmierci Leopolda Lisa-Kuli. *Tygodnik Powszechny* napisał m. in. (...) *odmienny charakter miał wieczór 6 marca, w czasie którego doc. dr Bolesław Fleszar (obecnie senator - przyp. autora), rektor Politechniki Rzeszowskiej w latach 1981-1982, prowadził spotkanie z panią Amalią Zaniewską, mieszkającą w Rzeszowie siostrą pułkownika Kuli. Na długo pozostanie w pamięci uczestników wzruszająca atmosfera tego wieczoru.* (7.04.1985, nr 14).

W dniu 13 maja 1985 r. odbyła się w Rzeszowie w kościele farnym Msza św. za duszę śp. Leopolda oraz jego kolegów-legionistów z ziemi rzeszowskiej poległych za Ojczyznę w I wojnie światowej, koncelebrowana przez ks. biskupa Tadeusza Błaszkiewicza z Przemyśla, który w pięknych

słowach nakreślił życie i śmierć młodego legionisty. Zwrócił m. in. uwagę na patriotyczne i religijne jego wychowanie, które wyniósł z domu. Podkreślił też takie cnoty młodzieńca jak: męstwo, sprawiedliwość, roztropność i wstrzeźliwość. Po Mszy św. nastąpiła uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Leopolda Lisa-Kuli, którą umieszczono na zewnętrznej ścianie kościoła farnego od strony placu. Tablicę odsłoniła siostra Lisa-Kuli Amalia Zaniewska (zmarła 29 lipca 1987 r.) a poświęcenia dokonał ks. biskup.

Na zakończenie tysiące zgromadzonych ludzi odśpiewało hymn narodowy *Jeszcze Polska nie zginęła*.

W 1988 r. w 70 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie uczcił pamięć syna swej ziemi, co mogło nastąpić dzięki pierestrojce w ZSRR. W gmachu teatru w dniu 11 listopada tegoż roku odbyła się prapremiera sztuki pt. *Opowieść o życiu i śmierci Leopolda Lisa-Kuli*. Było to ogromne wydarzenie patriotyczne, które wstrząsnęło społecznością rzeszowską (sztuka była grana przez wiele miesięcy). Scenariusz i reżyserię opracował dyrektor teatru Bogdan Ciosek. W holu teatru urządzono wystawę poświęconą biografii Leopolda. W mieście ukazało się bardzo wiele plakatów reklamujących sztukę oraz potężne stelaże uliczne. Przed grobem Leopolda wartę pełnili harcerze. Było dużo kwiatów i wieńców, w tym od teatru i nielegalnej jeszcze w tym czasie *Solidarności* (*Solidarność* została ponownie zalegalizowana w czerwcu 1989 r.).

W dniu 1 marca 1989 r. w ratuszu rzeszowskim odbyło się spotkanie przedstawicieli różnych środowisk społecznych, na którym powołano komitet budowy pomnika Lisa-Kuli. Komitet postanowił zgromadzić środki na budowę pomnika, którego odsłonięcie zaplanowano na 11 listopada 1992 r. O przywrócenie miastu repliki pomnika występowali od dawna działacze wywodzący się z *Solidarności*. Legalne powołanie takiego komitetu stało się możliwe jedynie dzięki zmianom społeczno-politycznym jakie zaszły i nadal zachodzą w Polsce.



Rzeszów, 18.09.1932 - odsłonięcie pomnika Leopolda Lisa-Kuli

Leopold Lis-Kula, jak tysiące mu podobnych bezimiennych bohaterów, oddał życie za wolną i niepodległą Polskę. Myśląc o tych żołnierzach mimo woli nasuwają się znane łacińskie słowa *Mortui sunt ut liberi vivamus* - umarli abyśmy żyli wolni. Napis ten zachował się do dziś na bramie barbarzyńsko zniszczonego cmentarza bohaterskich Orłów Lwowskich. Ten łaciński tekst powtórzyła też społeczność Rzeszowa na tablicy pamiątkowej ku czci Lisa-Kuli - jak już wspomniano - na ścianie kościoła farnego.

Następne pokolenia podjęły kolejną, długą walkę o wolność, godność, sprawiedliwość - o te uniwersalne wartości, których pozbawiono ten naród.

/1/ *Popiersie Lisa-Kuli oraz jego szablę przekazała Muzeum Okręgowemu w Rzeszowie Amalia Zaniewska, siostra Leopolda, w 1986 r.*

Bogusław ZANIEWSKI

CAŁE ŻYCIE SZUKAŁEM...

Mnie nigdy nie zadowalało to, co mówią inni i zawsze usiłowałem sam coś znaleźć. Te słowa wypowiedziane przez Józefa M. Bocheńskiego, a zarejestrowane przez Jana Parysa to najwnikliwsza chyba charakterystyka bohatera książki noszącej zagadkowy nieco tytuł *Między logiką a wiarą*. Złożony z rozmów z ojcem Józefem M. Bocheńskim tom miał się ukazać w Polsce, aliści ostrożni i nadgorliwi redaktorzy wydawnictwa zażądali skreśleń w tekście przed podpisaniem umowy wydawniczej. Nic więc dziwnego, że ojciec Bocheński nie zgodził się na ową dodatkową cenzurę i oto książka ukazała się w 1987 r. nakładem *Les Editions Noir sur Blanc*. Powiększy zatem, niestety, bibliografię książek zakazanych w PRL, zaiste nadmiernie już bogatą.

Dziewięć rozmów z ojcem Bocheńskim przeprowadził we Fryburgu (Szwajcaria) w 1986 r. socjolog i filozof Jan Parys

(wychowanek Uniwersytetu Warszawskiego, doktor nauk humanistycznych, pracownik Polskiej Akademii Nauk, autor prac z zakresu nauk społecznych i rozwoju społecznego). Rozmowy ukazują drogę ojca Bocheńskiego do filozofii, jego poglądy na wybrane zagadnienia z logiki, filozofii, metafizyki, religii, etyki, prezentują jego poglądy dotyczące poznania, postaw wobec świata. Książkę zamyka rozdział będący opowieścią o bogatym, pełnym pracy życiorysie filozofa, który uważa, że *możliwy jest takiemu życiu jakie miał*, a określa je zwięźle jednym słowem - ciekawe, dodając *przykro będzie się z nim rozstawać*.

Ojciec Bocheński urodził się w roku 1902 i doprawdy tom rozmów z nim nie powstał za wcześnie, choć trudno mi wyrokować, czy zaważyła na jego postawie bardziej oryginalność i wybitność człowieka i naukowca, czy moda na ten gatunek książek-autentyków, przewodni-

ków po twórczości i życiu twórców trudnych i dla naszego czasu jakoś charakterystycznych. Kiedy w roku 1981 ojciec Bocheński odbierał doktorat honoris causa z matematyki - do Mediolanu poleciał samolotem, który sam pilotował. Wraz z nim doktoraty wówczas otrzymali: Konrad Lorenz i siostra Teresa z Kalkuty. Wcześniej jego prawniczy dorobek podobnym wyróżnieniem docenił uniwersytet Notre Dame (USA). Było to w 1966 r. i wraz z ojcem Bocheńskim doktorat tego uniwersytetu otrzymał generał Eisenhower. Ojciec Bocheński posiada jeszcze jeden doktorat honoris causa - otrzymał go w 1977 r. w Argentynie za prace z zakresu humanistyki. Jego *Dzieje filozofii europejskiej XX w.* wydano w Stanach Zjednoczonych, Indiach, Japonii, Chinach; *Drogi do filozoficznego myślenia* powstały z cyklu pogadanek radiowych.

Dokończenie na str. 8

Miały pół miliona nakładu w języku niemieckim, 17 wydań w innych językach; *Współczesne metody myślenia* to książka, która uczy jak należy się uczyć myśleć. Jego *Historia logiki formalnej* zawiera omówienie logiki Arystotelesa, stoików, scholastyków, logiki matematycznej i logiki hinduskiej. Napisał *Logikę wiary* i *Logikę przedsiębiorstwa*, a tytuły tych prac wyznaczają zarówno różnorodność jego zainteresowań jak i siłę powiązań z życiem codziennym. Założył Światową Unię Towarzystw Filozoficznych Katolickich, jest przewodniczącym Międzynarodowej Unii Logiki i Metodologii Nauk. Tę działalność kwituje zwyciężym i nie pozbawionym satysfakcji stwierdzeniem: *dostałem się do tego, co nazywam "filozoficznym rządem świata"*. W 1957 r. stworzył Instytut Europy Wschodniej badający filozofię w krajach socjalistycznych. Jest także autorem wnikliwych analiz marksizmu i *Podręcznika komunizmu światowego* wydanego w 100 tys. egzemplarzy. Powołany przez niego do życia Ost-Kolleg wychował tysiące działaczy. Uważa, że jego rola w Kościele powszechnym polega między innymi na uczeniu ludzi czym jest komunizm. Ten filozof analityk, dominikanin, rektor uniwersytetu, sprawował także stanowiska rzeczoznawcy pięciu rządów między innymi Adenauera. Wierzy, że filozof pomaga zrozumieć o co właściwie chodzi, gdy próbujemy myśleć i uważa, że w najparszywszej sytuacji jakieś możliwości działania są. Jego zdaniem - a zdanie to ugruntowała praktyka, naukowiec powinien służyć państwu: *Politycy są odpowiedzialni za kraj, potrzebują informacji (...) zaczyna być źle, kiedy państwo bądź aparat polityczny, który jest autorytetem deontycznym, zaczyna wpływać na treść tego, co uczony mówi*. Historię swojej ekspertyzy w RPA opowiada z taką swadą i humorem, że nie mogę się oprzeć przyjemności zacytowania: *Rząd RPA wytoczył proces Murzynom buntownikom oskarżając ich o komunizm. Rzecz działa się w latach 1955-6. Przedstawiciele RPA przyjechali do Niemiec i pytali się kogo wziąć za eksperta, bo nie mieli pojęcia. Niemcy im powiedzieli, weźcie Bocheńskiego. Oni nawet nie wiedzieli, że jestem księdzem. Przyjechali do mnie i zastali mnie w habicie. Myślałem, że ich szlag trafi, bo oni nie cierpią katolików. Są przeciw wszystkim, przeciw Murzynom, przeciw Rosjanom, przeciw Anglikom, przeciw katolikom. To patetyczna zbiorowość. Do mnie przyjechał sekretarz stanu. Polecałem z nimi. Wszyscy oskarżeni odpowiadali z wolnej stopy. Wśród 160 oskarżonych było 11 a może 12 komunistów, reszta to nacjonaliści murzyńscy, którzy nic z komunizmem nie mieli wspólnego. Pamiętam: referuję o jednym z nich i mówię, że nie ma śladu*

podejrzenia, żeby on był komunistą. Na to przewodniczący sądu, generał, mówi: "profesorze, ale tu u niego znaleziono książkę rosyjską". Mówię, tak jest, znaleźli przekład z Bierdiajewa. "No widzi pan", on mi na to. Odpowiadam im, że Bierdiajew jest znanym pisarzem antykomunistycznym. Na to on mówi: "a czy profesor mógłby dać nam dowód?" Ja się wtedy rozżłościłem i powiedziałem: dowodem jest to, że ja wam to mówię. Skutek mojej konsultacji był taki, że sąd na podstawie prawa wyjątkowego, mianowany specjalnie przez rząd, uwolnił wszystkich. Taka jest funkcja eksperta. Muszę powiedzieć, że tym oskarżonym w RPA bardzo się przydałem, gdyby nie ja byłiby pewnie skazani.

W wypowiedziach ojca Bocheńskiego fascynujące jest owo arcyłudzkie pomieszanie poczucia dumy z wypełnionych dobrze obowiązków z poczuciem nicości własnych wysiłków: *Mojego dorobku jest tyle, co kot napłakał, to są wszystko rozmaite marności. Dlaczego mój dorobek nie jest większy? Przede wszystkim dlatego, że ja nie byłem więcej wart. Nie jestem ani Leśniewskim ani Ingardenem*. Równocześnie świadomy jest praktycznej siły swych dociekań i pełen satysfakcji mówi o powodzeniu swoich prac w kręgu etnologów, socjologów i ekonomistów. *Pisałem więc książki, kiedy miałem wrażenie, że są potrzebne, a takie przeświadczenie może mieć tylko bardzo szczęśliwy uczony i prawdę powiedziawszy bywa ono udziałem niewielu wybranych*. Nie dziwi więc, że w naszej raczej ponurej epoce ojciec Bocheński, który nie wierzy w humanizm (powiada gdyby krokodyle mogły filozofować, stworzyłyby krokodylizm) uważa, że nie ma tak podłego bydlęcia jak człowiek, równocześnie głęboko ufa, że w świecie nie ma sprzeczności, głosi optymizm poznawczy, uważając, że sceptycyzm to objaw kryzysu cywilizacji. Filozofia jest dla niego nauką, a nie pięknym gadaniem, służy analizie pojęć, metod, rozbieraniu zabobonów, nie wierzy w możliwość syntezy filozoficznych, w filozofię produkującą światopoglądy, prorokującą o wszelkich sprawach ludzkiego życia /.../. Na pytanie jak filozof osiąga szczęście w życiu odpowiada: *zgodnie z zasadą obowiązującą nie tylko filozofów, aby być szczęśliwym trzeba działać, pracować, walczyć. Wtedy niejako marginesowo człowiek poczuje się szczęśliwy*.

Nie wszystkie wypowiedzi ojca Bocheńskiego dają się tak łatwo zaakceptować jak ta. Jest on niewątpliwie rozmówcą trudnym i przekornym. Czasami ta jego przekora wyraca do góry nogami nasze utarte sądy (atak na humanizm, stosunek do wojny, potępienie procesu norymbers-

kiego). Uznanie za objaw kryzysu cywilizacyjnego niechęci do wojny wydaje się przesadą tym trudniejszą do zrozumienia, że mówi o jej pięknie nie tylko filozof ale osoba duchowna, kapelan spod Monte Cassino, człowiek który czynił starania wokół zorganizowania dwóch cmentarzy polskich, tego pod Monte Cassino i tego w Loreto, człowiek którego brat zginął rozerwany przez pocisk. Malowniczość wspomnień wojennych (piękna sylwetka gen. Andersa), uroda wspomnień młodości (obraz domu) to niewątpliwie margines tej książki, ale margines fascynujący. Proponuję lekturę *Między logiką a wiarą* zupełnie świadoma tego, że wiele spośród zagadnień poruszanych przez prowadzących rozmowy naukowców jest dla przeciętnego czytelnika zbyt trudne. Z drugiej strony, jestem pewna, że trud tej lektury nie będzie jałowy. I jeśli rozważania o świętym Tomaszu, jego fundamentalnym znaczeniu dla filozofii i religii (tomizm dla ojca Bocheńskiego jest syntezą wiary i rozumu) wydadzą się zbyt skomplikowane - to rozważania o tajemnicy, absolucie, grzechu, autorytecie niewątpliwie mogą wzbogacić nasz sposób rozumienia i interpretowania świata. Żarliwa obrona logiczności świata, racjonalizmu i sceptycyzmu wobec metafizyki (zdaniem ojca Bocheńskiego ma ona *zamoczone skrzydła*) oczywiście mogą wzbudzić wątpliwości, podobnie jak atak na filozofię dialogu (*To piękna literatura. Oni mają bzika na punkcie stosunku do bliźniego. To jest taka dziwna idea, że człowiek istnieje tylko w dialogu. Ja nie wiem dlaczego, ale ja najlepiej istnieję, kiedy jestem w łóżku*). Natomiast trzeźwe spojrzenie na okres dwudziestolecia międzywojennego, kwestię żydowską, problem emigracji, współczesnego uniwersytetu, etyczny wymiar działań politycznych, problem niepodległość narodów, które popadły w zależność neokolonialną, strukturę kościoła polskiego, mitologiczność współczesnej kultury czy wreszcie brawurowy atak na obowiązującą koncepcję przedsiębiorstwa - to problemy postawione tak oryginalnie, że nawet nie zgadzając się z poszczególnymi twierdzeniami pozostajemy pod wrażeniem precyzji i ostrości widzenia. Kwestia marksizmu przedstawiona z dystansem i chłodem wydaje mi się jednak potraktowana trochę zbyt ogólnikowo. Może dlatego, że jednak wymyka się logice. Jeśli nie wszystkie twierdzenia wypowiedziane przez obu uczonych wydadzą nam się prawdziwe, to jednak książka ta uczy, że poszukiwanie prawdy czyni życie ciekawszym i bardziej satysfakcjonującym.

Roma MIRSKA

o czym piszą w Polsce

Nasze kolejne wertowanie krajowej prasy katolickiej poświęćmy piśmie "Ład". W 34 numerze tygodnika katolickiego o tej nazwie ukazały się refleksje Tomasza Gabisia na temat Rewolucji Francuskiej. Chociaż obchody tej rocznicy mamy już za sobą, warto jednak na moment powrócić pod mury Bastylii.

Tomasz Gabiś jest konserwatystą i jego ocena wydarzeń, które rozgrywały się 200 lat temu jest jednoznacznie negatywna. Zło zaczęło się 14 lipca 1789 roku. Król Ludwik XVI zapisał pod tą datą w swym dzienniku: *Nic*.

Niestety - zauważa autor, T. Gabiś - *król się pomylił. W tym dniu grupa paryżan zdobyła Bastylię, w której znajdowało się czterech fałszywych weksli, dwóch zdeklasowanych arystokratów i jeden obłąkany. W imię Ludzkości, Rozumu i Cztowieka rozpoczęło mordowanie wartości.*

Rewolucja zjadła także własne dzieci. Z 76 przewodniczących Konwentu 18 zgilotnowano, 5 deportowano, 6 uwięziono, 22 skazano na banicję, 3 popełniło samobójstwo, a 4 popadło w obłąkanie. Oto w skrócie historia tej rewolucji, która gospodarczo cofnęła Francję o 100 lat, dała Europie socjalizm i nacjonalizm, inżynierię socjalną i totalitarne pojęcie równości, przymusową służbę wojskową i teorię odpowiedzialności zbiorowej. Rewolucji, która przecząc religii, rodzinie i własności podkopała fundamenty cywilizacji łacińskiej.

Długi opis zbrodni związanych z rewolucją, wraz z pierwszym ideologicznym ludobójstwem - wandejską rzezią dokonaną przez generała Turreau, to propedeutyka zła wyzwolonego w XX wieku.

Gdybyśmy lepiej bronili Bastylii...

Królowa Maria Antonina będąc na szafocie nastąpiła na nogę katu, po czym miała powiedzieć: "Pardon, Monsieur, mam nadzieję, że nie uczyniłam Panu krzywdy". Jakże piękna lekcja gracji, szarmu, niezwykłego opanowania i taktu zachowanego aż do krwawego finału. (...) Elegancja formy, dobre maniere duszy, poczucie smaku triumfują przeciw w ostateczności nad brutalnością i chamstwem mottochu. I to zwycięstwo również należy do duchowego testamentu, który ludzie tamtych czasów przekazali następnym pokoleniom nie tylko we Francji, ale w całej Europie.

Być może Bastylia jeszcze nie upadła?

Bogdan DOBOSZ

KRONIKA EMIGRACYJNA

POLSKIE REQUIEM W PARYŻU

Dnia 6 września o godz. 20.30 w paryskiej katedrze Notre Dame miał miejsce niezwykle koncert. Odbył się on dzięki staraniom stowarzyszenia *Le Parvis - art, culture et foi* a zaproszono nań chór i orkiestrę Filharmonii Krakowskiej.

Zostały wykonane dwa utwory: *Psalm 92(91)* Franza Schuberta i *Polskie Requiem* Krzysztofa Pendereckiego.

Pierwszy z utworów został skomponowany na baryton i chór a capella w 1828 roku z okazji otwarcia nowej synagogi w Wiedniu. W katedrze paryskiej wykonał go chór krakowski z solistą barytonem Raphaeliem Fiederem. Psalm śpiewany był w języku hebrajskim.

Drugi utwór został napisany w latach 1980-1984. Penderecki posłużył się w nim tekstami starej żałobnej Mszy łacińskiej, tekstami, które nie tylko ze względu na język (łacina), ale i treść należą już częściowo do historii. Z trudem by ich szukać w liturgii współczesnej. Nie w języku i treści zatem należy doszukiwać się polskości owego requiem, a w jego przesłaniu - dedykacji.

Dotyczy ona ostatnich pięćdziesięciu lat naszej rodzimej historii i uczyć ma w zamierzeniach kompozytora ofiary najbardziej dramatycznych okresów tego polskiego czasu. Utwór jest wyrazem pamięci o Katyniu, o Powstaniu Warszawskim, o grudniu 1970 roku, modlitwą za tysiące męczenników śmierci, które składają nie tylko do refleksji, ale i otwierają na konkretne chrześcijańskie postawy.

Polskie Requiem zostało zadedykowane również dwóm niezwykłym postaciom polskich dziejów: św. Maksymilianowi Kolbie i Stefanowi kard. Wyszyńskiemu. Temu ostatniemu poświęcony jest *Agnus Dei*.

Koncert zgromadził w katedrze Notre Dame dużą ilość paryskich - francuskich i polskich - słuchaczy. Nazwiska kompozytorów i wykonawców gwarantowały przeżycie

artystyczne niezwyklej miary. Penderecki, po sukcesach w Stanach Zjednoczonych zdobywa coraz wierniejszych słuchaczy i na terenie Francji. Po wrześniowych występach na festiwalu w Chaise-Dieu, Penderecki dyrygował krakowskim zespołem w Sali Pleyel w Paryżu, gdzie wykonano *Requiem* Verdiego.

Koncertem na wyspie dyrygował natomiast Gilbert Levine, dyrygent amerykański pracujący z orkiestrą wspólnie z Pendereckim od 1987 roku. Wśród solistów nazwiska wysokiej klasy artystów: Jadwiga Gadulanka - sopran, Grażyna Winogradzka - alt, Paulos Raptis - tenor, Radosław Zukowski - bas.

Po francuskim tournee artyści udali się na koncerty do Szwajcarii. Koncert w katedrze zaszczylił swoją obecnością arcybiskup Paryża kard. Jean Marie Lustiger, który podkreślił modlitewny charakter wieczoru wyrażając się z dużym uznaniem o wykonawcach tego jedynego w swoim rodzaju duchowego i muzycznego przeżycia.

Agata ŻMUDZIŃSKA



PRZESŁANIE PAPIESKIE

Więc przybyliście! Wyruszyliście w drogę ze wszystkich krajów Europy, ze wszystkich kontynentów. Niektórzy z Was przyszli pieszo, jak dawni pielgrzymi. Inni - przybyli autokarem, statkiem, samolotem. Przybyliście, aby odkryć ponownie tu w Santiago korzenie waszej wiary, aby szczodrobliwym sercem podjąć zobowiązania nowej ewangelizacji na progu trzeciego już tysiąclecia. W ciągu wieków wyprzedzili Was na tej drodze do Santiago niezliczeni pielgrzymi. Tu rozpoczęła się ich droga. Dla nas, podobnie jak dla pielgrzymów, którzy nas poprzedzili w minionych epokach, droga ta wyraża głębokiego ducha nawrócenia. Nawrócenia - powrotu do Boga. Jest to droga oczyszczenia, pokuty, odnowy i pojednania. Z tej przyczyny, dla nas wszystkich, podobnie jak dla poprzedzających nas pielgrzymów, jest rzeczą bardzo ważną byśmy tę drogę zakończyli spotkaniem z Panem - w Sakramentach Pokuty i Eucharystii. Wiemy, że wielu z Was przyjęło Go w ciągu tych ostatnich dni. Oczyszczenie serca i nawrócenie się do Ojca w niebiosach są "natchnieniem i głównym powodem drogi do Santiago" - jak to w swoim Liście Pastorskim napisali biskupi diecezji, przez które wiedzie szlak Jakubowy. Zastanowimy się nad znaczeniem słowa "droga" - aby to nawrócenie serca i spotkanie z Panem - które przeżywamy - nadały sens naszemu życiu. Słowo "droga" jest ściśle związane z pojęciem "poszukiwanie". Ten aspekt został podkreślony bardzo wyraźnie w przedstawieniu, które oglądamy. "Czego szukacie, pielgrzymi?" - zapytało Rozstaje Dróg. Rozstaje Dróg uosabia pytanie, które człowiek stawia sobie na temat sensu życia, co do celu, który ma osiągnąć, co do przyczyn swego postępowania. W widowisku tym ujrzeliśmy - przedstawione w bardzo wyrazisty sposób - rzeczy, które jakże często wielu ludzi obiera sobie jako cel życia i swego działania: pieniądze, użycie, samolubstwo, dobrobyt. Jednakże młodzi pielgrzymi ze scenariusza dostrzegli, że na dalszą metę to nie zadowala człowieka. Rzeczy te nie mogą zaspokoić ludzkiego serca. "Czego poszukujecie, pielgrzymi?" - to pytanie musimy sobie wszyscy tutaj postawić. A szczególnie Wy, Drodzy Młodzi, którzy teraz macie życie przed sobą. Zapraszam Was, abyście w formie ostatecznej zadecydowali o kierunku waszej drogi.

tłum. z hiszp. Jadwiga Dąbrowska

Przemówienie do młodzieży (cz.I)
Santiago de Compostella, 19.08.1989

KRONIKA EMIGRACYJNA

NA SZKLE MALOWANE



Przechodziłam właśnie środkiem targu w Antibes. Moją uwagę zwróciły kolorowe szklane flakony, ustawione na tle białego płótna straganu. Były malowane jakimiś przezroczystymi barwnikami, w pola przedzielone złotą obwódką. Bardzo ładne - pomyślałam. Przystanęłam, by im się lepiej przyjrzeć: były też wazony malowane w kwiaty glicynii.

Najniespodziewaniej zza stoiska wyszła młoda blondynka, witając mnie radosnym *Dzień dobry!*

Rozmowę rozpoczęliśmy od wspomnień - przysiadłszy na krzeselkach. A potem była opowieść o tym co się wydarzyło od czasu, gdyśmy się widziały w Krakowie. Do osiedla w górach koło Mentony pojechałam trzy dni później, i z upalnego wybrzeża trafiłam w klimat górski, chłodniejszy i bardziej rześki. Obejrzałam mieszkanie, zwiedziłam pracownię, w której szkła, ustawione na białych półkach, wzdłuż ścian, połyskiwały wszystkimi kolorami.

Malowaliśmy różne wzory - ambitne, na przykład bizantyjskie, ale nie bardzo to szło - objaśnił pan domu - przeszliśmy więc na takie, które się klientom podobają, choć niekoniecznie nam. Mieszkanie i pracownię musieliśmy wykończyć sami; otrzymaliśmy jednak na to dotację. Tu w pracowni postawiliśmy ściankę działową i gablotę wystawową; w mieszkaniu położyliśmy wykładzinę i sami zrobiliśmy meble z drzewa. Kosztowało to masę pracy, ale pozwoliło zaoszczędzić pieniądze.

W pracowni środek pomieszczenia zajmuje stół - pełno na nim pędzli i flakonów z farbami. Wzdłuż ściany - półki ze szkłem: białym i malowanym. Przyjeżdżają do nas turyści - mówi Kasia - stale jesteśmy rozerwani między pracownią, w której powinien ktoś być i pracować - a dostawami do sklepów i stoiskiem w Antibes, gdzie mamy stragan trzy popołudnia w tygodniu - aż do

północy. Ponieważ jest to wioska artystów i wszyscy wystawiają w Antibes, rozpoczynamy sprzedaż razem i zrywamy stoiska też razem: od 14.00 do 24.00. Nawet nie mamy czasu zajrzeć na plażę, choć to dwa kroki. Malujemy, siedząc na stoisku; inaczej byśmy nie nadążyli - tyle mamy zamówień. Wracamy do domu o 1.00 w nocy. A następnego dnia znowu wszystko szybko, szybko, dorzuca Łudek. Dorabiamy się! Byliśmy już na Salonie Szkła Artystycznego w Paryżu. Teraz też nasze wyroby biorą w nim udział, dzięki umowie z hurtownikiem, który tam ma stoisko. Może w styczniu, sami będziemy mieć własny "stand" przy Porte de Versailles.

Jakie były początki?

Jak bardzo wielu młodych, postanowili wyruszyć w świat. Najpierw ona: znata francuski - mogła więc podjąć pracę jako opiekunka do dzieci. Jak tyle innych Polek! Miała też talent malarski - zawsze malowała dla przyjemności. On przyjechał rok później. Znaleźli pracę u zamożnych paryżan: ona jako pomoc domowa, on jako ogrodnik. Pojechali z nimi do Saint-Tropez na wakacje. I postanowili, że tu zostaną - na wybrzeżu. Zmienili pracę, na lepiej płatną ale cięższą - Kasia prowadziła cały dom i opiekowała się pięciorgiem dzieci. On pracował w ogrodzie, aż jak powiada, ręce mu się wydużyły.

Wieczorami jednak, albo w wolne dni, chwyтали pędzle i barwnymi lakierami malowali szkło, według własnych projektów. Opanowali dość szybko tę nową technikę. Robili to w tajemnicy! Pierwsza próba sprzedaży w sklepie powiodła się znakomicie. Znaleźli mieszkanie w Èze, małym miasteczku, w uroczej zatoce.

Zarejestrowali się jako firma. Opuścili swych dotychczasowych chlebodawców. Dzięki dobrej organizacji i niestrudzonej pracowitości zaczęli szybko stawać na nogi - nawiązali kontakty z wytwórniami białego szkła, ze sklepami, które zaczęły dawać im zamówienia. Wszystko w biegu, powiadają.

Dowiedzieli się o konkursie na mieszkanie i pracownię w wiosce artystów. Złożyli dokumentację i wniosek. Zgłoszeń było 400 - miejsc 20! PRZESŁI!

Dobra passa poparta pracowitością i talentem sprawiła, iż dziś mają pracownię i mieszkanie, zapewnione dostawy szkła i zbyt. Ich malowane wazony, flakoniki, puzderka przyciągają oko - idą jak woda. Cieszy taki dobry przykład umiejętnego wykorzystania własnych zdolności i dostosowania się do warunków. Wiadomo, że Polak potrafi - zwłaszcza gdy spojrzy na świat przez różowe szkła!

Jadwiga DĄBROWSKA

SPROSTOWANIE

W ostatnim numerze naszego tygodnika zaszła pomyłka w dacie wydania. Na pierwszej stronie powinno być 24.IX.1989, nr 33 a nie jak błędnie wydrukowano 10.IX.1989, nr 31. Za pomyłkę tę przepraszamy wszystkich naszych czytelników.

CENTRE DU DIALOGUE

W cyklu powakacyjnych spotkań Centre du Dialogue zaprasza dnia 29 września, w piątek, o godzinie 20.30 na wieczór autorski Kazimierza Brandysa. Spotkanie odbędzie się w sali Centre du Dialogue - 23, rue Surcouf - Paris VII.

KLUB KONTAKT

W czwartek, 28 września o godzinie 20.30 Klub Kontakt zaprasza na premierową projekcję filmu "Video Kontakt" pod tytułem "Czesław Miłosz o przestrzeni". Autorami filmu są Joanna Żamojdo, Lech Słociński i Piotr Weichert. Projekcja filmu będzie miała miejsce przy 20, rue Legendre - Paris XVII - M° Villiers.

GALERIA

Osobom zainteresowanym malowanym szkłem artystycznym państwa Szmidko-Gajek (patrz str. 11 artykuł Jadwigi Dąbrowskiej) podajemy adres atelier: Atelier - Galerie de peinture sur verre - Les Arcades du Serre - Castillon - 06500 Menton - tel. 93.04.05.74.

KOMUNIKATY POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ W PARYŻU

Pożegnanie:

Po 5 latach ofiarnej pracy w parafii Montigny-en-Ostrevent Ks. Jan Ciągło T.Ch. został przeniesiony na samodzielną placówkę do Le Creusot. 10.IX pożegnaliśmy Ks. Jana życząc mu obfitych łask Bożych w nowej parafii.

Nominacje:

ks. Piotr Szejewski został mianowany Duszpasterzem pomocniczym w Mulhouse
ks. Lesław Fara S.Ch. został mianowany Duszpasterzem w Mericourt
ks. Jan Kałuża S.Ch. został mianowany Duszpasterzem w Aulnay sous Bois
ks. Ryszard Fyda S.Ch. został mianowany Duszpasterzem w Abscon
ks. Wiesław Szczawiński został mianowany Duszpasterzem w Francouville
ks. Bolestaw Franczyszyn został mianowany Duszpasterzem w Tucquegnieux
ks. Janusz Chwast został mianowany Kapłanem w Lourdes
ks. Jan Pruszyński został mianowany Duszpasterzem św. Genowefy w Paryżu
ks. Jan Frelich został mianowany Duszpasterzem w diecezji Versailles
ks. Jan Ciągło S.Ch. został mianowany Duszpasterzem w Le Creusot

OGŁOSZENIA

BIURO PORAD
I TŁUMACZEŃ

W.A. KOCZOROWSKI

Rzeczoznawca Sądowy
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
przy Sądzie Apelacyjnym
w Wersalu

4, Villa Juge - 75015 Paris
3 piętro - M° Duplex
Tel. 40.59.42.71
Przyjmuje:
9.30 - 13.00 i 14.00 - 18.00
(oprócz sobót i niedziel)

ZAŁATWIA:

Formalności prawno-administracyjne i notarialne, sprawy sądowe, asystowanie w sądach i urzędach, redakcja aktów, podań, pism itp.
Porady i konsultacje, tłumaczenia urzędowe.

c.d. nominacji:

ks. Andrzej Góźdź S.Ch. został mianowany Duszpasterzem pomocniczym w Montigny
ks. Waldemar Krasny C.M. został mianowany Duszpasterzem w La Ricamarie.

Nowo przybyli księża:

ks. Eugeniusz Sosulski z diecezji Opole
ks. Wiesław Szczawiński z diecezji Opole
został Duszpasterzem w Francouville
ks. Waldemar Krasny C.M. został Duszpasterzem w La Ricamarie
ks. Andrzej Michałowski z diecezji Włocławskiej
ks. Józef Smoleń z diecezji Tarnów



GŁOS KATOLICKI
VOIX CATHOLIQUE
 TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jez

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Żmudzńska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

DROGA

KONTAKT

42, rue Raymond Marcheron
92170 VANVES
tel.: (1) 46 45 87 16

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U Paris
Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,
6000 Charleroi, CCP 000-0249081-82
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



CO KOMU DOLEGA ?

Choroba złudzeń jest nieuleczalna, a ludzkość od zawsze na nią cierpiąca. Od zawsze i na zawsze cierpieć będzie nadal, jako że bez złudzeń trudno żyć.

Złudzenia owe można podzielić za księdzem Tischnerem na te mniejszej i większej wartości. Pierwsze stosuje się do otoczenia, drugie do siebie. Mówiąc po prostu: każdemu wydaje się, że jest lepszy, niż naprawdę jest, dokładnie przeciwnie ocenia natomiast resztę ludzkości. Podstawą złudzenia jest zatem nieprawdopodobna czy też nieprawdziwa ocena faktów, ta zaś rodzi się w chwili, gdy człowiek przyjmuje łatwe schematy. A łatwe schematy kuszą, bo brzmią lapidarnie i na pozór odkrywczą.

I chorujemy. My - jednostki, my - narody, my - świat. Choruje Zachód, choruje Wschód. Diagnoza zawsze ta sama. Zachód na przykład cierpi na schemat: u nas wszystko, tam, na Wschodzie - nic. Dość ryzykownie to brzmi zwłaszcza teraz, kiedy Zachód fascynuje się pierestrojką, spiesząc więc z wyjaśnieniem i z przykładami. Nie chodzi mi wcale o to, że na Wschodzie brakuje chałwy, czekolady, pończoch i salami - to znaczy atrakcji, które z zagranicy można przesać do kraju naszych ojców za pośrednictwem Pewexu. Nic jest rozległe.

Pierwszy raz zobaczyłam je, gdy pewna znajoma Francuzka usiłowała wyjaśnić mi zastosowanie sokowirówki. Powiedziały, że i owszem, znam machine, bo posiadam takową w domu rodzinnym. Pani zdziwiła się ogromnie i zapytała czy może moi rodzice są członkami rządu. Odparłam, że nie o tym nie wiem, najwyraźniej starannie to przede mną ukrywali (zwłaszcza że pytanie padło jeszcze za poprzedniego rządu).

Zostawmy jednak sprzęt zmechanizowany, bo *nic* obejmuje swoim zasięgiem także rejony zbliżone do intelektualnych. Poczęstowano mnie kiedyś magdalenkami, uznałam więc za stosowne zapytać, czy to takie magdalenki, jak u Prousta. - *Czytała pani Prousta?* - moja rozmówczyni nie mogła opanować zdziwienia - *Myślałam, że to w Polsce zabronione.* Podobnie było, gdy przyznałam się raz jednego, że potrafię rozszyfrować hasło Józef K. - *Znasz*

Kafkę? No, no... Myślałam że w Polsce... etc.

W końcu, kiedy pewien Włoch przyznał mi się, że według jego wyobrażeń, historia teatru w Polsce rozpoczyna się od Stanisławskiego, uśmiechnęłam się smutno i odrzekłam, że na szczęście historia teatru sięga czasów starożytnej Grecji...

Choroba złudzeń trawi też Wschód. Tu dolegliwości są chyba nawet silne. Dlaczego? Po prostu Wschód musi przystać na tezę, że tam jest lepiej, a tu gorzej. Tu, to znaczy na Wschodzie. I dopiero od tego punktu może zacząć budować swoje schematy. Tam jest lepiej, ale u nas za to wartościowiej. I mnożą się historie, jacy to my jesteśmy doświadczeni, zahartowani w bojach (o żyłki albo boczek), jaki to z nas zaradny naród (ten czy inny - nieistotne). Idzie człowiek po Paryżu i myśli *no i cóż byście zrobili szanowni Francuzi, gdyby tak nagle zabrakło bagietek? Albo gdyby zabrakło papierosów? Ależ by to było!*

Mam wrażenie, że to absolutnie najniższy rodzaj zazdrości, która nie polega na tym, że kłuje nas w oczy fakt, iż drugiemu jest lepiej, tylko to, że nie jest mu równie źle, jak nam. Każdemu zresztą zrównanie w biedzie kojarzy się jednoznacznie i chyba nie najlepiej.

Ale zazdrościmy. No bo, dlaczego akurat na nas padło? Dlaczego akurat nas nie lubią? I nie daj Boże, jeśli wpadnie nam w ręce ichni wyrób, zły, nieudany: *Eee... niby z Zachodu, a zepsuło się - zupełnie jak u nas.* Gryzie nas zazdrość, kiedy mówimy - *oni mają lepiej*, ale wymyślamy sposób na dowartościowanie.

Lepiej mają? Ale my jesteśmy bardziej duchowi... Oni tylko konsumują. Tacy płytycy są, powierzchowni, zapatrzeni w swoje domy, samochody, telewizory. Zbyt mało są skomplikowani. Jeśli jadą na wakacje, to zamiast coś wymyślić, ot, wsiadają w samochód i do Deauville. Tak, mało mają wyobraźni.

A my? My nadwrażliwcy z pokomplikowanymi życiorysami? My z fantazją na truskawki do Szwecji czy Norwegii, na winobranie, na wiśniobranie, na budowę... Ależ to szczyty wyobraźni!

Zachód zresztą kupił tę *duchowość* Wschodu. Dlaczego? Z prostej przyczyny, którą można by wyjaśnić, cytując Jacka Fedorowicza: *Dobrze jest być lewicowcem na Zachodzie. Taki człowiek jest najedzony i dobrze ubrany, a jednocześnie lepszy od całego tego kapitalistycznego świata.*

Literatura ze Wschodu cieszy się powodzeniem. Kunderę czytają wszyscy. Jedna Niemka zwierzyła mi się nawet, że ona nie bardzo tego Kunderę rozumie. Bo bohater *Nieznośnej lekkości*

ma tyle lat, co ona, ma zawód i on nie wie. Nie wie co robić, nie wie czy kocha... A moja Niemka? Też ma zawód, pracuje w banku, ma męża, dzieci, wie dokładnie, co zrobi jutro, co za tydzień, gdzie spędzi wakacje w zimie. *Boże, jakie to nudne. Ale to wstyd nie rozumieć Kundery, prawda?* - zapytała.

- *A Klaus Manna rozumiesz?*

- *Chyba. Chyba tak.*

- *No, to wystarczy* - odpowiedziałam i zaczęłam zastanawiać się czy wstydzę się tego, że nie lubię Spielberga. Sama nie wiem.

Tak czy owak kupujemy od siebie nasze schematy, leczymy quasi-akceptacją drugiej strony nasze domowe kompleksy. Zachód lubi nas, bo nic nie mamy, ale za to pokazujemy wewnętrzną (szeroko pojętą), my zaś, ludzie Wschodu, zazdrościmy bogatemu, że nie jest biedny i że lubi wyłożyć nogi na stół.

Nasze złudzenia i schematy układają się w konstrukcję o planie niestety z góry nieprzewidzianym. Niemniej konstrukcje są stałe i solidne - najlepszy dowód, że trudno zmienić w nich choćby jedną nakrętkę. Powstaje więc budowla - jedni twierdzą, że to gmach ONZ, inni, że raczej wieża Babel, albo BOMB-el, która wszystkich pogodzi i zrówna.

Jeszcze inni sądzą, że budujemy sobie klatkę, a nawet dwie. I że nigdy z tych klatek nie wyjdziemy. Najciekawsze, że pisząc o schematach, sama w nie popadam, i zazdrość opanowała mnie grzeszna i unicestwiająca. Może by tak pojechać do Saint Tropez, zapomnieć o wszystkich Tarkowskich i Dostojewskich, oglądać *Aniołki Charliego*...

Zdaje się, że kto, jak kto, ale ja siedzę już w tej klatce na dobre. Czego Tobie, miły Czytelniku nie życzę, bo aż tak zawistna nie jestem.

Katarzyna PISZCZKIEWICZ

